

Mark Twain

# Pamiętniki Adama i Ewy

Przełożył  
Tomasz Teszner

Wydawnictwo Zielona Sowa  
Kraków

Projekt graficzny serii:  
*Sewer Salamon*

Opracowanie graficzne okładki:  
*Jolanta Szczurek*

Skład i łamanie:  
*Przemysław Dzierzbicki*

Redakcja:  
*Marta Steplewska*

OCR i formatowanie PDF:  
*Mordechaj Łu*

UWAGA! Elektroniczna kopia książki, którą właśnie czytasz została sporządzona bez pisemnego pozwolenia Wydawnictwa, wobec czego w świetle prawa jest nielegalna i łamie zasady copyright. Posiadasz i rozprowadzasz tę kopię jedynie na własną odpowiedzialność. Pamiętaj, aby po przeczytaniu książki nabyć ją w jak najbliższym terminie, na który pozwalają Ci Twoje możliwości finansowe ;-).

**Text© copyright by Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o., Kraków 2006  
All rights reserved.**

ISBN 83-7389-392-X

**Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o.  
30-415 Kraków, ul. Wadowicka 8 A  
tel./fax (012) 266-62-94, tel. (012) 266-62-92,  
(012) 266-67-98, (012) 266-67-56  
www.zielonasowa.pl  
wydawnictwo@zielonasowa.pl**

## OD TŁUMACZA

Przed kilkoma laty przetłumaczyłem część tego pamiętnika, a jeden z przyjaciół wydał w tej niekompletnej formie kilka egzemplarzy, które jednak nigdy nie trafiły do rąk czytelników. Od tamtej pory zdołałem rozszyfrować nieco więcej Adamowych hieroglifów i sędzę, że Adam stał się obecnie postacią na tyle znaczącą, iż niniejsza publikacja jest w pełni uzasadniona. (M.T.)

FRAGMENTY PAMIĘTNIKA ADAMA  
PRZEŁOŻONE Z RĘKOPISU ORYGINAŁU

## **Poniedziałek**

To nowe stworzenie z długimi włosami co rusz wchodzi mi w drogę. Cały czas czai się gdzieś w pobliżu i włości się za mną. Nie podoba mi się to. Nie przywykłem do towarzystwa. Wolałbym, żeby trzymało się razem z innymi zwierzętami. Pochmurno dzisiaj i wiatr ze wschodu; myślę, że będziemy mieli deszcz... „My”? Skąd ja wziąłem to słowo? Już sobie przypominam: to nowe stworzenie go używa.

## **Wtorek**

Oglądałem wielki wodospad. Myślę, że to najpiękniejsza rzecz na terenie całej posiadłości. To nowe stworzenie nazywa go Wodospadem Niagara. Zupełnie nie pojmuję, dlaczego. Mówi, że on po prostu „wygląda” jak Wodospad Niagara. To nie jest żaden powód; to zwykła samowola i głupota. Ja sam nie mam najmniejszych szans, by czemukolwiek nadać nazwę. To nowe stworzenie z miejsca nazywa wszystko, co się nawinie, zanim zdołam zaprotestować. I za każdym razem słyszę tę samą wymówkę: to coś po prostu na to wygląda. Na przykład taki dodo. Mówi, że wystarczy na niego spojrzeć, i od razu się widzi, że „wygląda jak dodo”. No i pewnie będzie już musiał zachować tę nazwę. Męczy mnie zamartwianie się tym, które zresztą i tak niczego nie zmienia. Dodo, też mi coś! Nie wygląda bardziej jak dodo, niż ja sam.

## **Środa**

Zbudowałem sobie szałas, by chronić się w nim przed deszczem, ale nie było mi dane nacieszyć się nim w spokoju. Zakłóciło mi go to nowe stworzenie. Kiedy próbowałem wyrzucić je na zewnątrz, zaczęło wylewać wodę z otworów, którymi patrzy, i wycierać ją wierzchem swych łap, wydając przy tym takie dźwięki, jak inne zwierzęta, gdy znajdują się w kłopotcie. Chciałbym, żeby tyle nie mówiło. Bez przerwy gada. Brzmi to jak tani przytyk pod adresem tego biednego stworzenia, jak krzywdzący wyrzut, ale nie to miałem na myśli. Nigdy dotąd nie słyszałem Judzkiego głosu, a każdy nowy i nieznany mi dźwięk, wdzierający się w panującą tutaj majestatyczną ciszę rozmarzonych bezkresów rani moje uszy i brzmi niczym fałszywy ton. A ten właśnie nowy dźwięk rozlega się na dodatek tak blisko mnie; tuż za moimi plecami, tuż za uchem, raz z jednej strony, a raz z drugiej, a ja przywykłem jedynie do takich dźwięków, które dobiegają z mniejszej lub większej odległości.

## **Piątek**

Nadawanie wszystkiemu nazw postępuje beztrąsko naprzód, na przekór wszystkiemu, co mógłbym zrobić. Miałem bardzo trafną nazwę dla posiadłości, brzmiącą prześlicznie i melodyjnie: OGRÓD RAJSKI. Potajemnie nadal ją stosuję, lecz nie mogę już tego robić oficjalnie i otwarcie. To nowe stworzenie mówi, że cała posiadłość to nic, tylko lasy, skały i piękne widoki, więc w niczym nie przypomina ogrodu. Twierdzi, że posiadłość „wygląda” jak park i jak nic innego tylko park. Tak więc, bez porozumienia ze mną, została przemianowana na PARK WODOSPADU NIAGARA. Wydaje mi się to dosyć arbitralne. Na dodatek pojawiła się już tabliczka:

NIE DEPTRAĆ TRAWY

Moje życie nie jest już tak szczęśliwe jak niegdyś.

## Sobota

To nowe stworzenie zjada zbyt dużo owoców. Najprawdopodobniej niebawem nam ich zabraknie. No proszę, znowu „my”: to słowo tego nowego stworzenia, a teraz, ponieważ tak często je słyszę, także i moje. Bardzo mglisty dzisiaj rano. Jeśli chodzi o mnie, to nie wychodzę, kiedy jest mgła. A to nowe stworzenie owszem. Zresztą ono wychodzi bez względu na pogodę i wchodzi z powrotem do szałasów z ubłoconymi stopami. I ciągle gada. A było tutaj tak cicho i przyjemnie.

## Niedziela

Jakoś przebrnąłem. Ten dzień staje się coraz trudniejszy do zniesienia. W listopadzie został wybrany i ustanowiony dniem odpoczynku. Przedtem miałem nawet i sześć takich dni w tygodniu. Dziś rano zastałem to nowe stworzenie, gdy próbowało grudkami ziemi strącić jabłka z tego zakazanego drzewa.

## Poniedziałek

To nowe stworzenie mówi, że ma na imię Ewa. W porządku, nie mam absolutnie nic przeciwko temu. Mówi, że podało mi je po to, żebym przywoływał je tym imieniem, kiedy zechcę, by przyszło. A ja na to, że to zbyt ciche. To ostatnie słowo najwyraźniej sprawiło, że nowe stworzenie nabrało do mnie szacunku. I rzeczywiście, jest to trafne, pojemne słowo, i nadaje się do częstego stosowania. To nowe stworzenie mówi, że nie jest „Ono” tylko „Ona”. Zapewne jest to wysoce wątpliwe, ale mnie i tak wszystko jedno. W ogóle nie obchodziłoby mnie, czym jest, gdyby tylko sobie poszła i tyle nie gadała.

## Wtorek

Ona porzuciła po całej posiadłości ohydne nazwy i drażniące tabliczki:

TĘDY DO WIRU WODNEGO

TĘDY DO KOZIEJ WYSPY

DO GROTY WICHRÓW TĘDY

Mówi, że z tego parku byłoby całkiem schludne lotnisko, gdyby tylko istniał zwyczaj, by je odwiedzać. „Letnisko” — to kolejny z jej pomysłów — najzwyklejsze słowo, pozbawione jakiegokolwiek znaczenia. No bo cóż to takiego jest lotnisko? Ale lepiej jej o to nie pytać, bo aż się pali, żeby wszystko tłumaczyć.

## Piątek

Teraz znowu zaczęła mnie błagać, żebym przestał przepływać przez wodospad. A cóż w tym złego? Mówi, że na samą myśl o tym przechodzą ją ciarki. Ciekawe dlaczego? Zawsze to robiłem. Uwielbiałem wpadać do wody i czuć podniecenie i chłód. Sądziłem, że właśnie po to jest wodospad. Jakoś nie widzę, żeby był z niego jakiś inny pożytek, a przecież musiał zostać stworzony w jakimś celu. Ona mówi, że powstał tylko ze względu na widoki, podobnie jak nosorożec i mastodont. Przepłynąłem więc przez wodospad w beczce. Była niezadowolona. Przepłynąłem w balii — ciągle jej mało. Przepłynąłem wir i kataraktę w ubraniu z figowych liści. Bardzo się zniszczyło. Stąd nużące skargi na moją lekkomyślność. Zanadto ogranicza mi się tutaj swobodę. To, czego mi potrzeba, to zmiana otoczenia.

## Sobota

Uciekłem w zeszły wtorek w nocy, wędrowałem dwa dni i zbudowałem sobie nowy szałas, w pewnym zacisznym miejscu. Zatarłem przy tym za sobą ślady, najlepiej jak umiałem, ale ona mnie wytropiła dzięki zwierzęciu, które sobie oswoiła i które zowie wilkiem, i przywlokła się za mną, wydając ponownie te żalosne dźwięki i wylewając wodę z miejsc, którymi patrzy. Musiałem z nią wrócić, ale niebawem znowu się wyniosę, jeśli tylko nadarzy się okazja. Ona zajmuje się mnóstwem błahostek i głupstw. Usiłuje między innymi dociec, dlaczego zwierzęta zwane lwami i tygrysami żywią się kwiatami i trawą, skoro, jak twierdzi, typ ich uzębienia wskazywałby raczej, że powinny pożerać się nawzajem. To idiotyczne, ponieważ wówczas by się wzajemnie pozabijały, co spowodowałyby to, co, jak rozumiem, nazywa się „śmiercią”; zaś śmierć, jak mi powiedziano, nie przekroczyła jeszcze bram Parku. Z kilku przyczyn być może szkoda.

## Niedziela

Jakoś przebrnąłem.

## Poniedziałek

Teraz chyba rozumiem, po co jest cały tydzień: po to, żebym miał czas wypocząć po trudach niedzieli. Dobrze pomyślane... Znowu włąziła na to drzewo. Strąciłem ją grudkami ziemi. Powiedziała, że przecież nikt nie widział. Najwyraźniej uważa to za wystarczające uzasadnienie, by próbować choćby i największego ryzyka. Tak jej powiedziałem. Słowo „uzasadnienie” wzbudziło jej podziw. Także zazdrość, jak sądzę. To trafne słowo.

## Czwartek

Powiedziała mi, że została zrobiona z żebra wyjętego z mojego ciała. Jest to co najmniej wątpliwe, żeby nie powiedzieć nieprawdopodobne. Nie brakuje mi przecież żadnego żebra... Bardzo martwi się o myszołowa. Mówi, że trawa mu nie służy; boi się, że nie zdoła go odchowić; twierdzi, że miał żywić się padliną. Cóż, myszołów musi sobie radzić najlepiej jak umie z tym, co ma. Nie możemy przewrócić wszystkiego do góry nogami dla wygody myszołowa.

## Sobota

Wczoraj, wpatrując się w swe odbicie w wodzie — co zresztą robi bez przerwy — wpadła do stawu. Omal nie utonęła i stwierdziła, że było to bardzo nieprzyjemne. Przez to zrobiło jej się żal stworzeń, które żyją w stawie, a które nazywa rybami; nadal bowiem nadaje imiona stworzeniom, które ich nie potrzebują i nie przychodzą, gdy się je woła, co zresztą nic dla niej nie znaczy, bo i tak jest tępą. Zeszłej nocy wyjęła ich więc z wody całe mnóstwo, przyniosła do szałasu i włożyła do mojego łóżka, żeby się ogrzały. Jednak przez cały dzień zerkałem na nie od czasu do czasu i nie widzę, żeby były choć ciut szczęśliwsze tutaj, niż w stawie. Wydają się jedynie trochę spokojniejsze. Gdy nadejdzie noc, wyrzucę je z szałasu. Nie będę więcej z nimi spał, bo uważam, że są zimne i wilgotne, i wcale nie jest przyjemnie tak pomiędzy nimi leżeć, kiedy nic się na sobie nie ma.

## Niedziela

Jakoś przebrnąłem.

## Wtorek

Teraz skumała się z Wężem. Pozostałe zwierzęta są tym zachwycone, bo ciągle z nimi

eksperymentowała i nie dawała im spokoju. Ja też jestem zadowolony, ponieważ Wąż umie mówić, dzięki czemu ja mogę sobie trochę odpocząć.

## **Piątek**

Twierdzi, że Wąż radzi jej, by skosztowała owoców z tego drzewa i mówi, że da jej to ważką, wspaniałą i szlachetną wiedzę. Powiedziałem jej, że będzie jeszcze jeden efekt: sprowadzi to na świat śmierć. To był błąd. Lepiej było zachować tę uwagę dla siebie, gdyż tylko poddała jej pewien pomysł: otóż mogłaby ocalić chorego myszołowa i dostarczyć świeżego mięsa osowiałym lwom i tygrysom. Radziłem jej, żeby trzymała się z daleka od tego drzewa. Powiedziała, że wcale nie ma zamiaru. Przewiduję kłopoty. Chcę się stąd wynieść.

## **Środa**

Ostatnio sporo się działo. Zeszłej nocy uciekłem i aż do rana jechałem konno tak szybko, jak tylko byłem w stanie, mając nadzieję wyjechać z Parku i ukryć się w jakiejś innej okolicy, zanim zaczną się kłopoty. Nie było mi to jednak dane. W jakąś godzinę po wschodzie słońca, gdy jechałem poprzez ukwieconą równinę, na której tysiące zwierząt pasło się, drzemało lub bawiło się ze sobą, jak to mają w zwyczaju, nagle rozpętał się pośród nich prawdziwy huragan przerażających dźwięków i w jednej chwili straszliwy zgiełk ogarnął całą równinę, a każde zwierzę zaczęło rozszarpać swego sąsiada. Wiedziałem doskonale, co to oznacza: Ewa zjadła ten owoc i śmierć przyszła na świat... Tygrysy pożarły mojego konia, zupełnie nie zważając na to, że kazałem im przestać, i zjadłyby nawet i mnie, gdybym tam pozostał, czego oczywiście nie zrobiłem, odchodząc w wielkim pośpiechu... Znalazłem sobie to miejsce, poza obszarem Parku, i przez kilka dni było mi tutaj całkiem przyjemnie, ale ona w końcu mnie odnalazła. Odnalazła mnie i od razu nazwała to miejsce Tonawanda. Twierdzi, że ono tak właśnie wygląda. W sumie nie żałowałem, że przyszła, bo tutaj zostały już tylko marne resztki owoców, a ona przyniosła trochę tych jabłek. Byłem taki głodny, że po prostu musiałem je zjeść. Owszem, było to wbrew moim zasadom, ale przekonuję się, że zasady tak naprawdę nie obowiązują, chyba że jest się najedzonym... Przyszła tutaj osłonięta gałęziami i pękami liści, a kiedy ją spytałem, co ma znaczyć ta maskarada, po czym je z niej zerwałem i cisnąłem na ziemię, zarumieniła się i zaczęła chichotać. Nigdy wcześniej nie widziałem, by ktoś rumienił się i chichotał, i wydało mi się to niestosowne i idiotyczne. Wtedy rzekła, że już wkrótce sam się dowiem, w czym rzecz. I miała rację. Choć byłem taki głodny, odłożyłem na wpół zjedzone jabłko, bez wątpienia najlepsze, jakie widziałem, zważywszy, że kończył się właśnie sezon, i sam przyodziałem się w te porzucone gałęzie, a jej kazałem, by poszła i przyniosła ich więcej, zamiast robić z siebie widowisko. Usłuchała mnie, a potem podkradliśmy się do miejsca, w którym rozegrała się walka dzikich zwierząt i pozbieraliśmy trochę skór, a ja kazałem jej zszyć z nich kilka ubrań, nadających się na oficjalne okazje. Prawda, nie są one może wygodne, lecz eleganckie, a to przecież w ubraniach najważniejsze... Okazuje się, że całkiem niezła z niej towarzyszka. Widzę, że teraz, gdy straciłem swą posiadłość, czułbym się bez niej samotny i przygnębiony. I jeszcze jedno: ona twierdzi, że nakazano, iż mamy odtąd pracować na swe utrzymanie. Zatem ona się przyda. Ja będę nadzorował pracę.

## **Dziesięć dni później**

Ona oskarża mnie o to, że to ja byłem przyczyną naszego nieszczęścia! Twierdzi, jak się zdaje szczerze i z przekonaniem, że Wąż zapewnił ją, iż zakazanymi owocami nie były wcale jabłka, lecz kasztany. Powiedziałem więc, że w takim razie jestem niewinny, bo żadnych kasztanów nie jadłem. A ona na to, że Wąż jej powiedział, iż „kastan” to tylko przenośne określenie oznaczające leciwy i przebrzmiały dowcip. Wówczas nieco pobladłem, gdyż dla zabicia dłużącego się czasu ułożyłem wiele dowcipów i kilka z nich mogło być tego właśnie rodzaju, choć naprawdę sądziłem, że były zupełnie nowe, gdy je układałem. Spytała mnie, czy ułożyłem jakiś dokładnie w chwili katastrofy. Byłem zmuszony przyznać, że owszem, ułożyłem sobie jeden, choć nawet nie wypowiedziałem go



na głos. Oto ów dowcip. Myślałem właśnie o wodospadzie i powiedziałem sobie w duchu: „Jakże wspaniale jest patrzeć, jak ta olbrzymia masa wody zwala się tutaj w dół!”. I wówczas właśnie zaświtała mi nagle w głowie błyskotliwa myśl, a ja pozwoliłem jej nabrać kształtu, mówiąc sobie w duchu: „Ale byłoby znacznie piękniej zobaczyć, jak zwala się w górę!”. I miałem już właśnie umrzeć ze śmiechu, gdy cała natura wyrwała się z pęt pośród śmiertelnych zmagają i musiałem uciekać, by ratować życie. „A widzisz” — rzekła tryumfalnie — dokładnie o to chodzi. Wąż wspomniał o tym właśnie dowcipie i nazwał go Pierwszym Kasztanem, i powiedział, że powstał on równocześnie z całym stworzeniem”. Niestety, rzeczywiście to ja jestem winien. Gdybym tylko nie był taki dowcipny! Och, że też przyszła mi do głowy ta błyskotliwa myśl!

## Rok później

Nazwaliśmy je Kain. Złapała je, kiedy ja zastawiałem sidła na północnym brzegu jeziora Erie. Złapała je w lesie, dwie mile od naszej ziemianki, lub może cztery, bo sama nie jest tego pewna. Stworzenie to w pewien sposób nas przypomina i może być jakoś z nami spokrewnione. Ona przynajmniej tak właśnie sądzi, ale moim zdaniem się myli. Różnica wielkości pozwala wysnuć wniosek, że jest to jakiś inny i nowy rodzaj zwierzęcia, być może ryby, choć gdy włożyłem je do wody, by się o tym przekonać, zaczęło tonąć, a ona wskoczyła za nim i wyciągnęła je, zanim to doświadczenie zdołało rozstrzygnąć sprawę. Nadal myślę, że to ryba, ale jej w ogóle nie interesuje, co to takiego jest, i nawet nie pozwoli mi raz jeszcze spróbować eksperymentu z wodą. Zupełnie tego nie rozumiem. Jak się zdaje, pojawienie się tego stworzenia zupełnie odmieniło całą jej naturę i sprawiło, że zaczęła mieć kompletnie nierozsądne podejście do eksperymentów. Poświęca temu stworzeniu więcej uwagi, niż któremukolwiek ze zwierząt, choć nie potrafi wytłumaczyć, dlaczego. Wszystko wskazuje na to, że z jej głową nie wszystko jest w porządku. Czasami nosi tę rybę na rękach przez pół nocy, gdy ryba skarży się i chce z powrotem do wody. W takich chwilach woda wydostaje się z tych miejsc na jej twarzy, którymi patrzy, a ona głaszcze rybę po grzbiecie i wydaje paszczą łagodne i słodkie dźwięki, żeby ją uspokoić, oraz na sto sposobów okazuje swój smutek i zatroskanie. Nigdy nie widziałem, żeby postępowała podobnie z jakąś inną rybą, i bardzo mnie to martwi... Zanim straciliśmy naszą posiadłość, bywało, że nosiła tak młode tygryski i bawiła się z nimi. Ale to była tylko zabawa. Nigdy aż tak się nimi nie przejmowała, gdy nie posłużył im obiad.

## Niedziela

Ona w niedziele nie pracuje, tylko wyleguje się ciągle, zupełnie wyczerpana, i lubi, jak ta ryba po niej hasa. Wydaje przy tym głupie dźwięki, żeby ją rozbawić, i udaje, że żuje jej łapy, co sprawia, że ryba się śmieje. Nigdy dotąd nie widziałem ryby, która umiałaby się śmiać. Daje mi to do myślenia... Sam też z czasem polubiłem niedzielę. Całotygodniowe nadzorowanie pracy tak bardzo wyczerpuje ciało. Powinno być więcej niedziel. W dawnych czasach trudno było je znieść, ale teraz okazują się pożyteczne.

## Środa

To nie jest ryba. Nie mogę jakoś dojść, cóż to takiego jest. Kiedy jest niezadowolone, wydaje przedziwne, diabelne dźwięki, a kiedy jest zadowolone, mówi „gu-gu”. Nie jest jednym z nas, gdyż nie chodzi; nie jest ptakiem, bo nie lata; nie jest żabą, bo nie skacze; nie jest też wężem, gdyż nie pełza. Jestem pewien, że to nie ryba, choć nie mam okazji sprawdzić, czy umie pływać, czy też nie. Po prostu wyleguje się tu i tam, przy tym przeważnie na grzbiecie, z łapami do góry. Nigdy wcześniej nie widziałem, żeby jakieś zwierzę tak robiło. Powiedziałem, że moim zdaniem to jakieś zagadkowe stworzenie, ale ona tylko zachwyciła się tym wyrażeniem, zupełnie go nie rozumiejąc. Sądzę, że to albo niezwykle zagadkowe stworzenie, albo jakiś rodzaj owada. Jeśli umrze, rozbiore je na kawałki i zobaczę, jak jest zbudowane. Jeszcze nigdy mi się nie zdarzyło, by coś do tego stopnia nie dawało mi spokoju.

## Trzy miesiące później

Mój niepokój narasta, miast ustępować. Prawie nie sypiam. To coś przestało się wylegiwać i teraz porusza się na swych czterech nogach. Od innych czworonożnych zwierząt różni się jednak tym, że jego przednie nogi są niezwykle krótkie, co sprawia, że główna część jego ciała nieprzyjemnie sterczy wysoko w górę, co nie wygląda atrakcyjnie. Jest ono zbudowane w dużym stopniu tak jak my, lecz jego sposób poruszania się dowodzi, że nie należy do naszego gatunku. Krótkie kończyny przednie, oraz długie — tylne, wskazują, iż pochodzi z rodziny kangurów, tęcz jest to jakaś specyficzna odmiana tego gatunku, gdyż prawdziwy kangur skacze, a to coś nigdy tego nie robi. Tym niemniej jest to odmiana niezwykła i intrygująca, i nigdy dotąd nie została skatalogowana. A ponieważ to ja ją odkryłem, uznałem że będzie uzasadnione, jeśli przypiszę sobie związaną z tym zasługę, nazywając ją moim imieniem, i nadałem jej nazwę *Kangaroorum Adamiensis*. Kangur musiał być młody, gdy się u nas pojawił, gdyż od tego czasu ogromnie urósł. Teraz jest już pewnie z pięć razy większy niż wówczas i gdy jest niezadowolony, jest w stanie robić od dwudziestu dwóch do trzydziestu ośmiu razy większy hałas niż na początku. Próba stosowania przymusu bynajmniej tego nie zmienia i wywołuje wręcz przeciwny skutek. Zrzuciłem więc tę metodę. Ona uspokaja go poprzez perswazję lub dając mu rzeczy, których wcześniej mu zabraniała. Jak już była mowa, nie było mnie w domu, kiedy to coś pierwszy raz się pojawiło, a ona powiedziała mi, że znalazła je w lesie. Wydaje się dziwne, by miał to być jedyny okaz, lecz musi tak być, gdyż od wielu tygodni trudziłem się daremnie, usiłując znaleźć kolejny, aby dołączyć go do mojej kolekcji i żeby ten pierwszy miał się z kim bawić, gdyż wówczas z pewnością byłby spokojniejszy i byłoby nam łatwiej go oswoić. Nie zdołałem jednak znaleźć ani jednego, a co najdziwniejsze, nie natrafiłem też na żadne ślady. Tymczasem, chcąc nie chcąc, gatunek ten musi żyć na ziemi; jak zatem się porusza, nie zostawiając za sobą śladów? Zastawiłem z tuzin sidła i pułapek, ale nie ma z nich żadnego pożytku. Łapią się w nie najrozmaitsze małe zwierzęta, z wyjątkiem tego jednego. Sądzę, że wpadają one w pułapki z czystej ciekawości, chcąc zobaczyć, po co jest w nich mleko, gdyż wcale go nie piją. Kangur nadal nie przestaje rosnąć, co jest bardzo dziwne i niepokojące. Nigdy nie widziałem, żeby ktoś tak długo dorastał. Teraz ma już na głowie futro, jednak nie takie, jak futro kangurów, lecz dokładnie takie, jak nasze włosy, tylko że znacznie delikatniejsze i miękkie, które miast być czarne, jest rude. Niebawem ten kapryśny i niepokojący rozwój niemożliwego do sklasyfikowania wybryku zoologii doprowadzi mnie do obłądu. Gdybym tylko zdołał złapać jeszcze jednego... Lecz to na nic; to jakaś nowa odmiana i w dodatku jedyny okaz, to oczywiste. Schwyciłem jednak prawdziwego kangura i przyprowadziłem go do domu, myśląc że ten, będąc samotnym, będzie wolał mieć choć takie towarzystwo, niż nie mieć wokół żadnego krewnego, ani żadnego zwierzęcia, któremu mógłby czuć się bliski lub cieszyć się jego sympatią w swym beznadziejnym położeniu, tutaj, wśród obcych, którzy nie znają jego zwyczajów, ani nie wiedzą, co zrobić, by poczuł, że jest wśród przyjaciół. Był to jednak błąd: na widok prawdziwego kangura nasz wpadł w taki szal, że upewniłem się, iż nigdy wcześniej kangura nie widział. Żal mi tego małego, biednego i hałaśliwego zwierzęcia, ale nie mogę nic zrobić, by je uszczęśliwić. Gdybym tylko umiał je oswoić... To jednak nie wchodzi w grę. Im bardziej się staram, tym ono robi się bardziej nieznośne. Odczuwam głęboki smutek, gdy widzę je pogrążone w swych niezdarnych porywach żalu i gniewu. Chciałem wypuścić je na wolność, ale ona nawet nie chciała o tym słyszeć. Wydało mi się to okrutne i zupełnie do niej niepodobne. Jednakże ona może mieć słuszość. Mogłoby wówczas poczuć się jeszcze bardziej samotne, gdyż jeżeli nawet ja nie mogę znaleźć drugiego takiego zwierzęcia, to jakże ono mogłoby tego dokonać?

## Pięć miesięcy później

To nie kangur. Na pewno nie, gdyż pomaga sobie trzymając się jej palca i w ten sposób robi kilka kroków na swych tylnych nogach, po czym się przewraca. Jest to prawdopodobnie jakiś gatunek niedźwiedzia; nie ma jednak ogona — przynajmniej na razie — ani futra, oprócz tego na głowie. Nadal nie przestaje rosnąć. Jest to intrygująca okoliczność, gdyż niedźwiedzie dorastają szybciej. Są przy tym niebezpieczne od czasu naszego nieszczęścia i nie zaznam spokoju, jeśli ten

będzie tu dłużej grasował bez kagańca. Zaproponowałem, że zdobędę jej kangura, jeśli zgodzi się wypuścić to zwierzę, ale to nic nie dało; sądzą, że ona jest gotowa narazić nas niepotrzebnie na wszelkie ryzyko. Kiedyś nie była taka, lecz teraz zupełnie straciła przez nie głowę.

## **Dwa tygodnie później**

Obejrzałem jego paszczę. Na razie nie ma żadnego zagrożenia: ma tylko Jeden ząb. Nadal nie ma ogona. Teraz robi więcej hałasu niż kiedykolwiek wcześniej; w dodatku zwłaszcza nocą. Wyniosłem się. Będę jednak zaglądał rankiem, by wspólnie jeść śniadanie i sprawdzać, czy nie przybyło mu zębów. Jak już będzie miało pełną paszczę, przyjdzie pora, by sobie poszło, bez względu na to, czy będzie miał ogon, czy też nie, bo niedźwiedź nie potrzebuje ogona, żeby był niebezpieczny.

## **Cztery miesiące później**

Nie było mnie cały miesiąc, bo polowałem i łowiłem ryby w tym regionie, który ona nazywa Bawołem, nie mam pojęcia dlaczego; chyba tylko dlatego, że nie ma tam żadnych bawołów. W międzyczasie niedźwiedź nauczył się o własnych siłach dreptać w kółko na tylnych nogach i mówić „dada” i „mama”. Jest to bez wątpienia jakiś nowy gatunek. Samo podobieństwo do naszej mowy może być rzecz jasna czysto przypadkowe i może nie mieć żadnego celu ani znaczenia. Jednak nawet w takim wypadku pozostaje ono niezwykle: naśladowanie naszej mowy to coś, czego nie potrafi żaden inny niedźwiedź. Wraz z ogólnym brakiem futra i całkowitym brakiem ogona, wystarczająco dowodzi ono, iż jest to jakiś nowy gatunek niedźwiedzia. Dalsze badania nad nim będą niezmiernie interesujące. W międzyczasie wybiorę się w daleką podróż pośród lasów Północy i przeprowadzę wyczerpujące poszukiwania. Gdzieś przecież na pewno musi być jeszcze jedno takie zwierzę, i to nasze będzie mniej groźne, gdy będzie miało towarzystwo kogoś ze swego gatunku. Wyjeżdżam natychmiast. Ale najpierw założę mu kaganiec.

## **Trzy miesiące później**

Były to wielce nużące łowy, ale mi się nie udały. W międzyczasie, nie ruszając się nawet z gospodarstwa, ona złapała następne takie zwierzę! W życiu nie widziałem, żeby ktoś miał tyle szczęścia! Ja mógłbym sobie przeczesać te lasy nawet i przez sto lat, a nigdy bym na nie nie natrafił.

## **Nazajutrz**

Porównuję ten nowy okaz z tym starszym i jest najzupełniej oczywiste, że należą do tego samego gatunku. Zamierzałem wypchać jeden z nich do mojej kolekcji, ale ona z tego czy innego powodu wydaje się uprzedzona do tego pomysłu. Zrzuciłem go więc, choć uważam, że to błąd. Byłoby niepowetowaną stratą dla nauki, gdyby uciekły. To starsze jest bardziej oswojone niż dawniej i umie się śmiać i powtarzać wszystko jak papuga, czego zapewne nauczyło się, przebywając tak często z papugą i posiadając wysoce rozwiniętą zdolność do naśladowania. Będę doprawdy zdumiony, jeśli okaże się nowym gatunkiem papugi; z drugiej strony jednakże wcale nie powinienem się dziwić, gdyż było już w swym życiu wszystkim, co tylko mogło przyjść mu do głowy, od tamtych pierwszych dni, kiedy było rybą. Ten nowy okaz jest teraz równie brzydki, jak niegdyś ten poprzedni; ma taką samą karnację w kolorze siarki i surowego mięsa i taką samą, zupełnie pozbawioną futra głowę. Ona nazywa to Ablem.

## **Dziesięć lat później**

To chłopcy. Odkryliśmy to dawno temu. Zmyliło nas to, że pojawili się w takim niedojrzałym kształcie; nie byliśmy do tego przyzwyczajeni. Teraz jest też kilka dziewczynek. Abel to dobry

chłopiec, lecz gdyby Kain pozostał niedźwiedziem, byłby lepszy. Po wszystkich tych latach widzę, że na początku myliłem się co do Ewy. Lepiej żyć z nią poza Ogrodem, niż w Ogrodzie bez niej. Z początku myślałem, że za dużo mówiła; teraz jednak byłoby mi przykro, gdyby ten głos ucichł i zniknął z mojego życia. Niechaj błogosławiony będzie ten kasztan, który zbliżył nas do siebie i sprawił, że poznałem dobroć jej serca i słodycz jej ducha!

KONIEC

# PAMIĘTNIK EWY PRZEŁOŻONY Z ORYGINAŁU

## Sobota

Żyję już prawie cały jeden dzień. Pojawiłam się wczoraj. Przynajmniej tak roi się wydaje i pewnie musi tak być, bo jeśli był jakiś przedwczorajszy dzień, to nie było mnie wtedy tutaj, gdyż inaczej bym go zapamiętała. Jest możliwe, rzecz jasna, że jednak był jakiś taki dzień, a ja nie zwróciłam uwagi. Dobrze więc, teraz będę bardzo czujna i jeśli nadejdą jakiegokolwiek przedwczorajsze dni, odnotuję to. Najlepiej będzie zacząć od zaraz i nie dopuścić, by w zapiskach powstał chaos, gdyż przeczucie mówi mi, że pewnego dnia takie szczegóły będą miały wielkie znaczenie dla historyka.

## Sobota

Czuję się bowiem jak jakiś eksperyment; właściwie dokładnie jak eksperyment. Nie można czuć się bardziej jak eksperyment, niż ja. Czuję się więc coraz bardziej przekonana, że tym właśnie jestem: eksperymentem, po prostu eksperymentem i niczym więcej.

Jeśli zatem jestem eksperymentem, to czy stanowią jego całość? Nie, sądzę, że nie. Myślę, że cała reszta tego wszystkiego jest również jego częścią. Ja jestem oczywiście jego najważniejszą częścią, ale myślę, że wszystko inne też ma w nim swój udział. Czy zatem moja pozycja jest pewna, czy też muszę się o nią troszczyć i mieć się na baczności? Chyba raczej to drugie. Przeczucie mówi mi, że ceną wyższości jest nieustanna czujność. Myślę, że to całkiem zgrabne wyrażenie, jak na kogoś tak młodego jak ja.

Dzisiaj wszystko wygląda już lepiej niż wczoraj. W pośpiechu, jaki towarzyszył wczoraj pracom wykończeniowym, góry pozostawiono w stanie dosyć surowym, a niektóre z równin pozostały tak okropnie zaśmiecone różnymi resztkami i odpadkami, że przedstawiały doprawdy przygnębiający widok. Piękne i szlachetne dzieła sztuki nie powinny być narażone na pośpiech, a ten majestatyczny nowy świat jest zaiste niezwykle pięknym i szlachetnym dziełem. Niewątpliwie jest też zadziwiająco bliski doskonałości, zwłaszcza zważywszy na tak krótki czas, w którym powstał. Owszem, w niektórych miejscach jest zbyt dużo gwiazd, a w innych znowu za mało, ale z pewnością będzie to można wkrótce naprawić. Zeszłej nocy księżyc obluźował się, ześliznął gdzieś w dół i wypadł z ram całej konstrukcji. To ogromna strata. Serce mi pęka na samą myśl o tym. Pośród wszystkich ozdób i elementów dekoracji nie ma niczego, co mogłoby się z nim równać pod względem piękna i wykończenia. Powinien tylko być lepiej przymocowany. Gdybyśmy mogli go odzyskać...

Oczywiście nie wiadomo, gdzie się podział. Ponadto każdy, kto go dostanie, schowa go dla siebie. Wiem o tym, bo sama bym tak zrobiła. Sądzę, że potrafię być uczciwa we wszystkich innych sprawach, ale już zaczynam sobie uświadamiać, że sednem mojej natury jest umiłowanie i pragnienie piękna, i zrobiłabym tak, gdyby należał do innej osoby, a ona by nie wiedziała, że to ja go mam. Mogłabym jeszcze oddać księżyc, gdybym znalazła go za dnia, bo wtedy bym się bała, że ktoś widział, jak go brałam. Ale gdybym znalazła go w ciemnościach, to jestem pewna, że wymyśliłabym sobie jakieś wytłumaczenie, żeby nikomu nie powiedzieć o tym ani słowa. Bo ja naprawdę uwielbiam księżyc. Są takie śliczne i romantyczne. Szkoda, że nie mamy ich pięciu czy nawet sześciu. Nigdy bym się wtedy nie kładła spać i mogłabym bez końca leżeć na omszałym brzegu i spoglądać w górę, i wcale by mi się to nie znudziło.

Gwiazdy też są piękne. Chciałabym dostać kilka, żeby wpiąć sobie we włosy. Przypuszczam jednak, że nigdy mi się nie uda. Bylibyście zaskoczeni, widząc, jak są daleko, bo wcale tak nie wyglądają. Zeszłej nocy, kiedy pierwszy raz się pojawiły, próbowałam strącić kilka drągiem, ale okazał się za krótki, co mnie zdumiało. Potem próbowałam strącać je grudkami ziemi, aż kompletnie opadałam z sił, ale nie zrzuciłam ani jednej. To dlatego, że jestem leworęczna i nie umiem celnie rzucać. Nawet wtedy, gdy celowałam w tę obok, nie mogłam trafić w tę, o którą tak naprawdę mi chodziło, choć kilka razy było naprawdę blisko, bo jakieś czterdzieści czy pięćdziesiąt razy widziałam, jak czarna grudka wędruje prosto w sam środek roju lśniących złotych gwiazd, mijając je o włos, i gdybym miała siłę jeszcze trochę porzucać, może udałoby mi się strącić chociaż jedną.

Trochę sobie przez to popłakałam, co było naturalne, jak przypuszczam, dla kogoś w moim wieku, a jak już wypoczęłam, wzięłam koszyk i wyruszyłam do tego miejsca hen na obwodzie koła, gdzie gwiazdy były blisko ziemi i mogłam dosięgnąć ich ręką, co byłoby tym lepsze i łatwiejsze, że mogłabym wtedy zbierać je delikatnie i ich nie połamać. Ale droga była dłuższa niż przypuszczałam, i w końcu musiałam dać za wygraną. Byłam taka zmęczona, że nie byłam już w stanie zrobić ani kroku, a na dodatek stopy mi spuchły i okropnie mnie bolały.

Nie mogłam wrócić do domu; było bardzo daleko, a już robiło się zimno. Znalazłam jednak kilka tygrysów, przytuliłam się do nich i było mi wręcz zdumiewająco ciepło i wygodnie, a ich oddech był słodki i przyjemny, bo żywią się truskawkami. Nigdy wcześniej nie widziałam tygrysów, ale w momencie rozpoznałam je po tych pręgach na grzbiecie. Gdybym mogła zdobyć jedną taką skórę, byłaby z niej śliczna suknia.

Dziś nabieram lepszego wyobrażenia o odległościach. Tak bardzo chciałam dotknąć każdej pięknej rzeczy, że lekkomyślnie po nią sięgałam, czasem gdy była zbyt daleko, a czasem gdy była ledwie sześć cali ode mnie, a wydawała się odległa o całą stopę, lecz niestety — na drodze do niej były ciemność! Nauka jednak nie poszła w las. Ułożyłam również swój pierwszy aksjomat<sup>1</sup>, zupełnie sama, z głowy. Oto on: „Podrapany Eksperyment unika ciernia”. Myślę, że jest bardzo dobry, jak na kogoś tak młodego jak ja.

Wczoraj po południu śledziłam ten drugi Eksperyment, z pewnej odległości, żeby zobaczyć, po co on jest. Nie byłam jednak w stanie do niczego dojść. Myślę, że to mężczyzna. Nigdy nie widziałam mężczyzny, ale ten Eksperyment wyglądał jak mężczyzna, i jestem pewna, że nim właśnie jest. Zdaję sobie sprawę, że odczuwam większe zainteresowanie nim, niż jakimkolwiek innym gadem. O ile to gad, a przypuszczam, że tak jest, gdyż ma włosy w nieładzie i niebieskie oczy, i wygląda jak gad. Zupełnie nie ma bioder; zwęża się ku dołowi jak marchewka; kiedy wstaje, staje w rozkroku jak dźwig, myślę więc, że jest gadem, choć równie dobrze może być jakąś budowlą.

Na początku bałam się tego Eksperymentu i zaczynałam uciekać, kiedy tylko się obejrzał, bo myślałam, że będzie mnie gonił. Jednak z czasem odkryłam, że tylko próbuje przede mną uciec, więc potem nie byłam już taka nieśmiała i szłam za nim przez kilka godzin, trzymając się jakieś dwadzieścia jardów za nim, co niepokoiło go i unieszczęśliwiało. W końcu był już bardzo niespokojny i wspiął się na drzewo. Czekałam dłuższą chwilę, aż w końcu dałam za wygraną i poszłam do domu.

Dzisiaj znowu to samo: to stworzenie znów wślazło przeze mnie na drzewo.

## Niedziela

Ciągle tam jeszcze siedzi. Niby odpoczywa. Ale to tylko wykręt: niedziela nie jest przecież dniem odpoczynku; to sobota jest do tego przeznaczona. Wygląda mi na takie stworzenie, które bardziej interesuje się odpoczywaniem, niż czymkolwiek innym. Zmęczyłoby mnie takie długie odpoczywanie. Już samo siedzenie i czuwanie pod drzewem mnie zmęczyło. Naprawdę, zastanawiam się, po cóż jest to stworzenie. Nigdy nie widziałam, żeby coś robiło.

---

<sup>1</sup> Aksjomat — prawda, twierdzenie uznane za oczywiste, prawdziwe, niewymagające dowodów.

Zeszłej nocy zwrócili księżyc i byłam taka szczęśliwa! Sądzę, że to bardzo uczciwie z ich strony. Znowu ześliznął się w dół i zniknął, ale tym razem mnie to nie zmartwiło. Nie ma powodu do zmartwień, jeśli ma się takich sąsiadów: pewnie wkrótce znów go oddadzą. Chciałabym coś zrobić, żeby pokazać, iż to doceniam. Chciałabym posłać im kilka gwiazd, bo mamy ich więcej, niż sami potrzebujemy. To znaczy ja, a nie my, gdyż jak widzę ten gad zupełnie nie dba o takie rzeczy.

Ma pospolity gust i nie ma serca. Kiedy poszłam tam wczoraj o zmierzchu, zlął z drzewa i próbował łapać te małe pstre rybki, które baraszkują w stawie, i musiałam obrzucić go grudkami ziemi, żeby z powrotem wdrapał się na drzewo i zostawił je w spokoju. Zastanawiam się, czy po to właśnie jest? Czy nie ma ani krzty współczucia dla tych małych stworzonek? Czyż to możliwe, by został wymyślony i stworzony do tak bezdusznych zadań? Na to mi wygląda. Jedna z grudek trafiła go za uchem, a wówczas użył mowy. Dreszcz mnie przeszył, gdyż po raz pierwszy usłyszałam czyjś głos, nie licząc własnego. Słów co prawda nie zrozumiałam, ale wydawały się pełne ekspresji.

Kiedy odkryłam, że potrafi mówić, poczułam przypływ nowego zainteresowania tym stworzeniem, gdyż ja sama wprost uwielbiam mówić. Mówię przez cały dzień, a nawet przez sen, i to co mówię jest bardzo ciekawe, ale gdybym miała kogoś, do kogo mogłabym mówić, mogłabym być nawet dwa razy bardziej zajmująca i nigdy bym nie przestała mówić, gdyby tylko ten ktoś tego chciał.

Jeśli ten gad to mężczyzna, to nie jest „To”, nieprawdaż? To nie byłoby poprawne gramatycznie, czyż nie tak? Myślę zatem, że powinnam mówić „On”. Tak przynajmniej sądzę. W takim razie odmieniałoby się to tak: mianownik: on, dopełniacz: jego, celownik: jemu; biernik: jego, go, narzędnik: nim, miejscownik: o nim. Cóż, uznam, że to mężczyzna i będę mówiła doń w ten sposób, dopóki nie okaże się, że jest czymś innym. Tak będzie poręczniej, niż być skazanym na tyle wątpliwości.

## **Niedziela za tydzień**

Przez cały tydzień chodziłam za nim jak cień i próbowałam nawiązać z nim znajomość. Przez cały czas to ja musiałam prowadzić rozmowę, ponieważ on był nieśmiały, lecz wcale mi to nie przeszkadzało. Wydawał się zadowolony z tego, że jestem w pobliżu, a ja często używałam przyjacielskiego „my”, gdyż najwyraźniej schlebiało mu, że i jego uwzględniam.

## **Środa**

Teraz jest nam już ze sobą naprawdę bardzo dobrze i coraz lepiej się poznajemy. Już nie próbuje mnie unikać — to dobry znak — i okazuje, że lubi, kiedy jestem w pobliżu. Pochlebia mi to i staram się być dla niego użyteczna, jak tylko mogę, aby powiększyć jego względy. W ciągu ostatniego dnia czy dwóch zdjęłam z jego barków cały ciężar pracy związanej z nadawaniem nazw różnym stworzeniom, co przyniosło mu olbrzymią ulgę, gdyż nie ma do tego odpowiedniego talentu, i najwyraźniej jest mi bardzo wdzięczny. Za nic w świecie nie może wymyślić żadnej rozsądnej nazwy, ale ja nie daję mu odczuć, że zdaję sobie sprawę z tej jego wady. Jak tylko pojawi się jakieś nowe stworzenie, nadaję mu nazwę, zanim on zdąży zdradzić się niezgrabnym milczeniem. Oszczędziłam mu w ten sposób wielu kłopotliwych chwil. Mnie samej taka wada bynajmniej nie dotyczy. Jak tylko rzucę okiem na jakieś zwierzę, od razu wiem, co to jest. Ani przez moment nie muszę się zastanawiać. Właściwa nazwa przychodzi natychmiast, jakby za sprawą jakiegoś natchnienia; bez wątpienia tak właśnie jest, gdyż jestem pewna, że jeszcze przed chwilą nie miałam jej w głowie. Wygląda to tak, jakbym wiedziała, co to za zwierzę, patrząc na sam jego wygląd i zachowanie.

Kiedy pojawił się dodo, on myślał, że to żbik; wiem, widziałam to w jego oczach. Lecz ja znowu przyszedłam mu z pomocą. Przy tym bardzo się starałam zrobić to w taki sposób, by nie urazić jego dumy. Zawołałam więc po prostu w dosyć naturalny sposób, jak ktoś zaskoczony i uradowany, a nie tak, jakbym myślała o wygłaszaniu ważnej informacji: „Proszę, proszę, nie do wiary, przecież to dodo!”. Potem mu sprytnie wytłumaczyłam — starając się sprawiać wrażenie, że wcale niczego mu



nie tłumaczę — skąd wiedziałam, że to dodo. I chociaż pomyślałam, że być może poczuł się nieco rozżalony tym, że ja znałam to stworzenie, a on nie, było dość oczywiste, że mnie podziwia. Było to bardzo miłe i przed snem wiele razy sobie o tym pomyślałam z satysfakcją. Jakże błaha rzecz potrafi nas uszczęśliwić, gdy czujemy, że sami na nią zasłużyliśmy!

## Czwartek

Moje pierwsze zmartwienie. Wczoraj mnie unikał i wydawało się, że nie chce, bym do niego mówiła. Nie mogłam wprost w to uwierzyć i myślałam, że to jakieś nieporozumienie, gdyż sama uwielbiam z nim przebywać i słuchać, jak mówi, więc jakże to możliwe, żeby był dla mnie niemiły, skoro niczego złego nie zrobiłam? Koniec końców, wyglądało, że tak właśnie jest, więc sobie poszłam i siedziałam samotna w tym miejscu, gdzie po raz pierwszy widziałam go tego ranka, gdy zostaliśmy stworzeni, kiedy nie wiedziałam jeszcze, czym jest, i nie zwracałam na niego uwagi; teraz jednak było to ponure miejsce i każda najdrobniejsza rzecz przypominała o nim, i serce wprost pękało mi z bólu. Nie bardzo wiedziałam, dlaczego, gdyż było to dla mnie nowe uczucie. Nigdy wcześniej go nie doświadczyłam i wszystko to było dla mnie jedną wielką tajemnicą, i nie byłam w stanie jej rozwikłać.

Lecz kiedy nadeszła noc, nie mogłam już znieść samotności i poszłam do nowego szałas, który zbudował, aby go spytać, co takiego złego zrobiłam i jak mogę to naprawić i odzyskać jego życzliwość. On jednak wyrzucił mnie na deszcz i to właśnie było moje pierwsze zmartwienie.

## Niedziela

Teraz znowu jest dobrze i jestem szczęśliwa. Lecz ostatnie dni były ciężkie. Staram się o nich nie myśleć, jeśli tylko potrafię. Próbowałam zdobyć dla niego trochę tych jabłek, ale jakoś nie mogę się nauczyć celnie rzucać. Nie udało mi się więc, ale myślę, że spodobały mu się moje dobre intencje. Jabłka są zakazane, i on mówi, że spotka mnie krzywda; jednakże w takim razie spotka mnie krzywda przez to, że chciałam mu się przypodobać; czemuż zatem miałabym się martwić?

## Poniedziałek

Tego ranka powiedziała mu, jak mam na imię, mając nadzieję, że go to zainteresuje. Lecz jego to nic a nic nie obchodziło. To dziwne. Gdyby on zdradził roi swoje imię, mnie by to zainteresowało. Myślę, że brzmiałoby w moich uszach przyjemniej niż jakkolwiek inny dźwięk.

On bardzo mało mówi. Może to dlatego, że nie jest zanadto bystry, a przy tym Jest czuły na tym punkcie i pragnie to ukryć. Wielka szkoda, że tak to odczuwa, gdyż inteligencja jest niczym; prawdziwe wartości spoczywają w sercu. Szkoda, że nie mogę sprawić, by zrozumiał, że dobre, kochające serce to prawdziwy skarb; skarb sam w sobie, i że bez niego intelekt to ubóstwo.

Choć tak mało mówi, ma całkiem spory zasób słów. Tego ranka użył zaskakująco trafnego słowa. Najwyraźniej sam się zorientował, że to celne wyrażenie, bo potem jeszcze dwukrotnie wplótł je w swoją wypowiedź, niby mimochodem. Może nie zrobił tego nazbyt zręcznie, lecz wskazywało to, że posiada pewien dar percepcji<sup>2</sup>. Bez wątpienia można sprawić, by to ziarno w nim zakiełkowało, jeśli będzie się odpowiednio pielęgnować.

Swoją drogą, skąd on wziął to słowo? Nie sądzę, żebym kiedykolwiek go użyła.

Nie, zupełnie nie zainteresowało go moje imię. Próbowałam ukryć moje rozczarowanie, ale przypuszczam, że mi się nie udało. Poszłam sobie i usiadłam na tym omszałym brzegu, ze stopami w wodzie. Tam właśnie chodzę, gdy pragnę towarzystwa kogoś, na kogo mogłabym patrzeć; kogoś, do kogo mogłabym mówić. To nie wystarcza, to śliczne białe ciało odmalowane w stawie, lecz to zawsze coś, a coś jest lepsze od całkowitej samotności. To ciało mówi, gdy ja mówię; jest smutne, gdy ja jestem smutna, i przynosi mi ulgę swym współczuciem. Mówi: „Nie bądź przygnębiona,

---

2 Percepcja — postrzeganie, spostrzeganie.

biedna, opuszczona przez wszystkich dziewczyno. Ja będę twoją przyjaciółką”. I naprawdę jest moją dobrą przyjaciółką, a przy tym jedyną. Jest jak moja siostra.

Ach, nigdy nie zapomnę tego, jak mnie po raz pierwszy opuściła! Nie, przenigdy! Serce miałam jak z ołowiu! Rzekłam: „Ona była wszystkim, co miałam, a teraz odeszła!”. W strapieniu zawołałam: „Pęknij, moje serce, nie zniosę już dłużej życia!”; ukryłam twarz w dłoniach i nie było już dla mnie żadnej pociechy. A kiedy po chwili odjęłam je od twarzy, ona znowu tam była, biała, lśniąca i piękna, i rzuciłam się jej w ramiona!

Była to pełnia szczęścia. Zaznałam już szczęścia, ale to było coś innego, prawdziwe uniesienie. Odtąd nigdy już w nianie zwątpiłam. Czasem trzymała się z dala, może godzinę, nieraz prawie cały dzień, ale ja czekałam i w nią nie wątpiłam, powtarzając sobie: „Jest zajęta, albo wybrała się w podróż, ale przyjdzie”. I tak właśnie było: zawsze przychodziła. Nie chciała pojawiać się nocą, jeśli było ciemno, gdyż jest małym i nieśmiałym stworzeniem; lecz gdy świecił księżyc, przychodziła. Ja nie boję się ciemności, ale ona jest ode mnie młodsza. Urodziła się wszak po mnie. Odwiedziłam ją już całe mnóstwo razy. Jest dla mnie pociechą i ostoją, ratunkiem, gdy moje życie jest ciężkie. A przeważnie takie jest.

## Wtorek

Przez cały ranek pracowałam, udoskonalając naszą posiadłość, i specjalnie trzymałam się z dala od niego, w nadziei, że poczuje się samotny i przyjdzie. On jednak nie przyszedł.

W południe skończyłam pracę na ten dzień i odprężyłam się, biegając tu i tam wraz z pszczołami i motylami, i rozkoszując się kwiatami, tymi pięknymi stworzeniami, które chwytają uśmiech samego Boga z nieba i zachowują go dla nas! Zbierałam je i splatałam w wieńce i bukiety, którymi się przystroiłam, kiedy jadłam obiad. Na obiad były oczywiście jabłka. Potem usiadłam w cieniu, tęskniłam i czekałam. On jednak nie przyszedł.

Ale mniejsza o to. I tak nic by z tego nie wyszło, bo on nie dba o kwiaty. Mówi, że to głupstwa, nie potrafi odróżnić jednego od drugiego i myśli, że takie podejście świadczy o wyższości. Nie dba o mnie, nie dba o kwiaty; nie obchodzi go malowane, wieczorne niebo. Czy w ogóle istnieje coś, co go interesuje, oprócz budowania szałasów, by się w nich gnieździć i zamykać przed dobrym, czystym deszczem, opukiwania melonów, kosztowania winogron i dotykania owoców na drzewach, żeby zobaczyć, jak sobie radzą te jego uprawy?

Położyłam na ziemi zeschnięty patyk i próbowałam wywiercić w nim dziurę drugim patykiem, żeby zrealizować pewien pomysł, jaki przyszedł mi do głowy, aż tu nagle strasznie się przeraziłam. Cienka, przezroczysta, niebieskawa mgiełka wzbija się w górę z otworu, więc rzuciłam wszystko i uciekłam! Myślałam, że to jakiś duch i naprawdę byłam okropnie przerażona! Obejrzałam się jednak za siebie i to coś nie nadchodziło. Oparłam się więc o skałę i odpoczywałam, dysząc ciężko i pozwalając, by minęło drzenie całego ciała, które wreszcie się uspokoiło. Potem ostrożnie zakradłam się z powrotem w to miejsce, czujna i uważna, i gotowa znów umknąć, jeśli zajdzie potrzeba. A kiedy już byłam blisko, rozchyliłam gałęzie różanego krzaka i spojrzałam — żałując przy tym, że mężczyzny nie było w pobliżu, bo wyglądałam tak zgrabnie i pięknie — ale duszek sobie poszedł. Poszłam więc tam i w tym otworze była szczypta delikatnego, różowego pyłu. Wsadziłam weń palec, żeby go dotknąć; krzyknęłam z bólu: „Och!”, i wyjęłam go z powrotem. Ból był okrutny. Wsadziłam palec do ust i przestępując z nogi na nogę i pojękując, niebawem sobie ulżyłam. Potem ogarnęła mnie ciekawość i zaczęłam oglądać ten pył.

Strasznie chciałam wiedzieć, co to takiego, ten różowy pył. Nagle przyszła mi go do głowy jego nazwa, choć nigdy wcześniej jej nie słyszałam. Był to „ogień”! Byłam tego tak bardzo pewna, jak tylko można być pewnym czegokolwiek na świecie, więc bez wahania tak właśnie go nazwałam: „ogień”.

Stworzyłam więc coś, co wcześniej nie istniało; dodałam nową rzecz do niezliczonej rzeszy zjawisk tego świata. Uświadomiłam to sobie i byłam dumna z mego osiągnięcia, i już miałam zamiar pobiec, odnaleźć go i powiedzieć mu o tym, myśląc, że zyskam jeszcze większy szacunek w

jego oczach. Przemyślałam to jednak i nie zrobiłam tego. Nie, jego by to nie zainteresowało. Zapytałby tylko, do czego ogień się nadaje, i cóż mogłabym mu odpowiedzieć? Bo jeśli nie nadaje się do niczego, lecz tylko jest piękny, jedynie piękny...

Westchnęłam więc tylko i nigdzie nie pobiegłam, gdyż ogień do niczego się nie nadawał. Nie umiał zbudować szałasów, nie umiał sprawić, by melony były lepsze, i nie mógł przyspieszyć zbioru owoców. Był bezużyteczny; był głupstwem i błahostką, i on wzgardziłby nim tylko i rzucił parę cierpkich słów. W moich oczach jednak ogień nie zasługiwał na pogardę. Powiedziałam: „Ach, ty ogniu, uwielbiam cię, ty delikatne różowe stworzenie, jesteś bowiem piękny, a to wystarczy!” i miałam właśnie przygarnąć go do piersi. Powstrzymałam się jednak. Potem ułożyłam, zupełnie sama, kolejny aksjomat, choć był on tak bardzo podobny do tego pierwszego, iż obawiałam się, że tylko popełniłam plagiat<sup>3</sup>: „Oparzony Eksperyment unika ognia”.

Znowu wzięłam się do roboty i zaczęłam wiercić, a kiedy już zrobiłam dosyć sporo tego różowego pyłu, wysypałam go na garść zeschniętej trawy, zamierzając zanieść go do domu i zatrzymać na zawsze, by móc się nim bawić. Ale wtedy powiał wiatr i ogień dziko wzbił się w górę i gwałtownie plunął na mnie, więc upuściłam go i uciekłam. Kiedy się obejrzałam, niebieskawy duch unosił się w górę, rozciągał i roztaczał wokół jak chmura, i natychmiast pomyślałam o odpowiedniej dla niego nazwie: „dym”, choć, dając słowo, nigdy wcześniej o dymie nie słyszałam.

Niebawem śliczne żółte i czerwone błyski przebiły się poprzez dym. Ja zaś z miejsca nadałam im nazwę: „płomienie” i nie myliłam się przy tym, choć były to pierwsze płomienie, jakie kiedykolwiek pojawiły się na świecie. Wspięły się na drzewa, przebłyskując wspaniale spośród olbrzymiej i wciąż rozrastającej się chmury dymu, a ja w mym uniesieniu nie mogłam nie klaskać w ręce, śmiać się i tańczyć, bo to wszystko było takie nowe, niezwykłe, cudowne i piękne!

On przybiegł pędem, przystanął i zaczął się temu przyglądać, przez dłuższą chwilę nic nie mówiąc. Potem zapytał, co to takiego. Ach, jaka szkoda, że zadał takie bezpośrednie pytanie! Oczywiście musiałam na nie odpowiedzieć i zrobiłam to. Powiedziałam mu, że to ogień. Jeśli rozzłościło go, że ja to wiem, a on musi pytać, to nie moja wina. Wcale nie miałam zamiaru go rozzłościć. Po chwili milczenia zapytał:

— Skąd on się wziął?

Kolejne bezpośrednie pytanie; i na nie także musiałam udzielić zdecydowanej odpowiedzi:

— To ja go zrobiłam.

Ogień coraz bardziej się oddalał. On zaś podszedł na skraj pogorzeliska, przystanął, patrząc w ziemię, i powiedział:

— A to, co to takiego?

— Żar.

Podniósł jeden węgielek, aby mu się przyjrzeć, ale zmienił zdanie i odłożył go. Potem sobie poszedł. Jego to zupełnie nic nie interesuje.

Ja natomiast byłam bardzo zaciekawiona. Były tam popioły, szare i miękkie, delikatne i piękne. Od razu wiedziałam, że to popioły. I rozżarzone węgle; węgle też rozpoznałam, od razu wiedziałam, że to węgle. Znalazłam moje jabłka i wygarnęłam je z popiołów, i ogromnie się ucieszyłam, bo jestem bardzo młoda i mam wilczy apetyt. Spotkał mnie jednak spory zawód: wszystkie były rozpęknięte i zmarnowane.

Tak przynajmniej wyglądało; jednak wcale tak nie było. Były wręcz lepsze od świeżych. Ogień jest naprawdę piękny. Myślę, że pewnego dnia będzie również użyteczny.

## Piątek

W zeszły poniedziałek o zmierzchu znowu go widziałam, lecz tylko przez krótką chwilę. Miałam nadzieję, że pochwali mnie za to, że starałam się upiększyć naszą posiadłość, bo chciałam dobrze

---

3 Plagiat — przywłaszczenie cudzego utworu lub pomysłu twórczego.

i ciężko pracowałam. On jednak nie był zadowolony, odwrócił się i mnie zostawił. Był niezadowolony także z jeszcze jednego powodu: raz jeszcze próbowałam go przekonać, żeby przestał przepływać przez wodospad. Zrobiłam tak dlatego, że ogień odkrył przede mną zupełnie nowe uczucie, zupełnie inne od miłości, smutku i wszystkich tych uczuć, które już odkryłam: strach. A strach jest okropny! Szkoda, że w ogóle go odkryłam! Przeżywam przez niego prawdziwie mroczne chwile; maści me szczęście, sprawia, że cała się trzęsę, drżę i dygocę. Nie udało mi się go jednak przekonać, bo on jeszcze nie zaznał strachu, przez co nie był w stanie mnie zrozumieć. Wtorek, środa, czwartek i dzisiaj: przez wszystkie te dni nie widziałam Adama. To dosyć długi okres samotności. A jednak lepiej być samotną, niż niemile widzianą.

## FRAGMENT PAMIĘTNIKA ADAMA

Być może powinienem pamiętać, że to tylko dziewczyna i że jest bardzo młoda, i brać na to poprawkę. Jest pełna zapału, wszystkim się interesuje; istne żywe srebro. Cały świat jest dla niej cudem, tajemnicą, źródłem uniesienia i radości. Traci mowę z zachwytu, kiedy znajdzie nowy kwiat. Musi go pogłaskać, dotknąć, powąchać, pomówić doń i obdarzyć go całym mnóstwem pieszczotliwych nazw. Ma przy tym bzika na punkcie kolorów: brunatne skały, żółty piasek, szary mech, zielone listowie, błękit nieba. Perłowa poświata o poranku, różowe mgiełki na szczytach gór, złote wyspy unoszące się pośród karmazynowego morza o zachodzie słońca, błądy księżyc zeglujący pośród postrzępionych obłoków, klejnoty gwiazd migoczące wśród bezkresu nieba. O ile wiem, żadna z tych rzeczy nie ma najmniejszego praktycznego zastosowania, ale jej wystarcza, że są takie barwne i majestatyczne, i co rusz traci dla nich głowę. Gdyby tylko mogła zamilknąć i uspokoić się choćby na kilka minut, byłby to kojący widok. Sądzę, że wówczas lubiłbym na nią patrzeć; doprawdy, jestem tego pewien, gdyż zaczynam sobie uświadamiać, że z niej doprawdy niezwykle urodziwe stworzenie: gibkie, smukłe, schludne, kształtne, zgrabne, sprężyste i pełne wdzięku. A raz, kiedy tak stała na skale, biała jak marmur i skąpana w słońcu, z odchyłoną w tył dziewczęcą głową, osłaniając dłonią oczy przed słońcem i śledząc lot ptaka w przestworzach, musiałem przyznać, że jest piękna.

### **Poniedziałkowe południe**

Jeśli na naszej planecie jest coś, co jej nie interesuje, to z pewnością nie ma tego na mojej liście. Są takie zwierzęta, które są mi kompletnie obojętne, ale z nią jest inaczej. Ona zupełnie nie potrafi między nimi rozróżniać. Przywiązuje się do wszystkich, uważa, że są bezcennym skarbem, i każde nowe zwierzę jest przez nią mile widziane.

Kiedy potężny brontozaur wpadł do naszego obozowiska, uznała to za nowy nabytek, ja zaś za nieszczęście. To dobry przykład braku zgodności, który dominuje w naszych poglądach na rozmaite rzeczy. Ona chciała go udomowić, a ja chciałem zostawić mu w prezencie nasze gospodarstwo i co prędzej się wynieść. Ona wierzyła, że zwierzę da się oswoić dzięki odpowiedniemu traktowaniu i doskonale nada się na zwierzę domowe. Ja zaś rzekłem, że wcale nie będzie dobrze, by po obejściu kręciła się maskotka wysoka na dwadzieścia jeden stóp i długa na osiemdziesiąt cztery, ponieważ, nawet przy najlepszych intencjach i nie chcąc bynajmniej zrobić nam krzywdy, może usiąść na naszym domu i zetrzeć go na miazgę, gdyż od razu widać po jej oczach, że jest roztargniona. Ona nadal jednak upierała się zatrzymać to monstrum i nie była w stanie się z nim rozstać. Uważała, że moglibyśmy otworzyć dzięki niemu mleczarnię i chciała, żebym pomógł jej go doić. Ja jednak nie chciałem, gdyż było to zbyt ryzykowne. Płeć zwierzęcia się nie zgadzała; zresztą i tak nie mieliśmy żadnej drabiny. Wtedy zapragnęła sobie na nim pojeździć i pooglądać krajobrazy. Na ziemi, niczym zwalone drzewo długości trzydziestu lub czterdziestu stóp, leżał jego ogon, a ona

uznała, że może się po nim wspiać; lecz tutaj akurat się myliła. Kiedy już dotarła do największej stromizny, okazało się, że jest tam ślisko, i zjechała w dół. Byłaby sobie zrobiła krzywdę, gdyby nie ja. Czy na tym poprzestała? Bynajmniej. Nigdy nie ma dosyć, dopóki czegoś nie sprawdzi doświadczalnie. Niesprawdzone teorie nie są w jej stylu i nic sobie z nich nie robi. Jest to podejście słuszne, przyznaje; pociąga mnie ono i odczuwam jego wpływ. Sądzę, że gdybym częściej z nią przebywał, sam bym je przejął. Cóż, pozostała jej jeszcze jedna teoria na temat tego kolosa: sądziła, że gdyby udało nam się go oswoić i sprawić, by się z nami zaprzyjaźnił, moglibyśmy postawić go w rzece i używać jako mostu. Okazał się już niemal oswojony, przynajmniej w stosunku do niej, więc sprawdziła swoją teorię, która jednak nie zdała egzaminu: za każdym razem, kiedy już odpowiednio ustawiła go w rzece i zeszła na brzeg, żeby po nim przejść na drugą stronę, on też wychodził z wody i łaził za nią jak maskotka wielkości góry. Dokładnie tak jak inne zwierzęta. Wszystkie tak robią.

## PAMIĘTNIKA EWY CIĄG DALSZY

A przecież musiałam mieć towarzystwo — sądzę, że zostałam do tego stworzona — więc zaprzyjaźniłam się ze zwierzętami. Są po prostu czarujące, mają niezwykle miłe usposobienie i są bardzo grzeczne. Nigdy nie wydają się zgorzkniałe, nie dają ci odczuć, że im przeszkadzasz, uśmiechają się do ciebie i merdają ogonem, jeśli go mają, i zawsze są gotowe z tobą baraszkować albo pójść na wycieczkę, albo robić wszystko to, co zechcesz im zaproponować. Sądzę, że są uosobieniem dżentelmenów. Przez wszystkie te dni tak wspaniale się bawiliśmy, że w ogóle nie czułam się samotna. Samotna?! O nie, co to, to nie. Cóż, zawsze jest ich mnóstwo wokół, czasem nawet aż cztery czy pięć akrów. Wprost nie sposób ich policzyć. A kiedy stajesz na skale pomiędzy nimi i spoglądasz na tę połąć futra, to jest ona tak różnorodna, pstra i radosna od kolorów i merdającej, połyskującej w refleksach słońca sierści, i tak porwana ich pręgami, że można by pomyśleć, że to jezioro, gdyby się nie wiedziało, że tak nie jest. Są tu całe stada towarzyskich ptaków i prawdziwe huragany trzepoczących skrzydeł. A kiedy promienie słońca uderzą wprost w ten pierzasty tumult, masz przed sobą blaski wszelkich barw, jakie mogą przyjść ci do głowy; dosyć, by cię oślepić.

Robiliśmy dalekie wycieczki i zwiedziłam kawał świata. Prawie cały świat, Jak sądę. Jestem więc pierwszym podróżnikiem, i jak dotąd jedynym. Kiedy tak maszerujemy, to naprawdę wspaniały widok i nigdzie nie ma niczego podobnego. Dla wygody jeżdżę na tygrysach lub lampartach, ponieważ są miękkie i mają krągłe grzbiety, które mi odpowiadają, i ponieważ to takie piękne zwierzęta. Lecz na dłuższych dystansach, lub by podziwiać krajobrazy, dosiadam słońia. On sadza mnie sobie na grzbiecie za pomocą trąby, ale zejść potrafię sama. Kiedy mamy rozbijać obóz, on siada, a ja zjeżdżam z powrotem na dół.

Wszystkie ptaki i zwierzęta są dla siebie przyjazne i nie ma między nimi żadnych sporów. Wszystkie potrafią mówić i wszystkie mówią do mnie, ale musi to być jakiś obcy język, bo nie mogę zrozumieć ani jednego słowa. One jednak często mnie rozumieją, gdy im odpowiadam; zwłaszcza pies i słoń. Zawstydzają mnie to. Dowodzi bowiem, że są bystrzejsze ode mnie, a więc są ode mnie lepsze. Złości mnie to, bo to ja chcę być naczelnym Eksperymentem. Zamierzam zresztą nim pozostać.

Nauczyłam się wielu rzeczy i jestem teraz wykształcona, choć na początku wcale nie byłam. Byłam wtedy nieświadoma. Początkowo mnie to dręczyło, gdyż pomimo całej mojej czujności nigdy nie byłam na tyle sprytna, aby być w pobliżu, kiedy woda w wodospadzie płynęła do góry. Teraz jednak mi to nie przeszkadza. Eksperymentowałam i eksperymentowałam, i teraz nareszcie wiem, że nigdy nie płynie do góry, jedynie nocą. Wiem, że w ciemnościach tak właśnie się dzieje, bo staw nigdy nie wysycha, a przecież rzecz jasna by wysechł, gdyby woda nie wracała do niego nocą. Najlepiej jest dowodzić różnych rzeczy drogą doświadczenia. Wówczas naprawdę coś wiesz;

tymczasem gdy polegasz na przypuszczeniach i domysłach, nigdy nie zdobędziesz prawdziwego wykształcenia.

Niektórych rzeczy po prostu nie da się odkryć, ale nigdy się nie dowiesz, że tak jest, jeśli będziesz tylko snuć domysły i przypuszczenia. O nie, należy być cierpliwym i eksperymentować nadal, aż się odkryje, że nie można czegoś odkryć. Rozkosznie jest tak postępować. Sprawia to, że świat jest taki interesujący! Gdyby nie było niczego do odkrycia, zrobiłoby się nudno. Same próby odkrywania czegoś, nawet bezowocne, są równie interesujące, jak próby odkrywania zakończone jakimś odkryciem, i nie wiem już sama, czy czasem nawet nie bardziej. Tajemnica wody w wodospadzie była prawdziwym skarbem, póki jej nie posiadałam. Potem całe poruszenie minęło, a ja doznałam poczucia straty.

To dzięki eksperymentom wiem, że drewno pływa, zresztą tak jak suche liście, pióra i mnóstwo innych rzeczy. Na podstawie tych nagromadzonych dowodów możesz stwierdzić, że głąz również będzie pływał. Trzeba jednak po prostu zadowolić się tym wnioskiem, bo nie majak tego udowodnić, przynajmniej na razie. Ale ja znajdę jakiś sposób, a wówczas związane z tym podekscytowanie również przeminie. Takie rzeczy mnie zasmucają, ponieważ z czasem, kiedy już dowiem się wszystkiego, nie będzie już niczego, co by mnie intrygowało, a ja tak uwielbiam być zaintrygowana! Zeszłej nocy nie mogłam spać, bo o tym rozmyślałam.

Na początku nie mogłam odkryć, po co zostałam stworzona, ale teraz myślę, że po to, by dociekać tajemnic tego cudownego świata, cieszyć się szczęściem i dziękować Dawcy tego wszystkiego za to, że go obmyślił. Myślę, że zostało jeszcze wiele do odkrycia. Taką przynajmniej mam nadzieję. Sądzę zatem, że oszczędzając odkrycia i zanadto się nie spiesząc, można sprawić, by starczyło ich na wiele tygodni. Taką mam nadzieję.

Kiedy podrzucisz w górę pióro, to odpywa na wietrze i znika z oczu, a kiedy podrzucisz grudkę ziemi, to tak się nie dzieje. Za każdym razem grudka spada. Próbowалаm całe mnóstwo razy i zawsze tak właśnie jest. Zastanawiam się, dlaczego. Grudka rzecz jasna wcale nie spada, lecz dlaczego tak się wydaje? Przypuszczam, że to złudzenie optyczne. To znaczy któreś z tych zjawisk. Nie wiem tylko, które. Może pióro, a może grudka. Nie potrafię tego udowodnić. Potrafię tylko zademonstrować, że jedno lub drugie to złudzenie, i niech każdy wybiera za siebie.

Wiem z obserwacji, że gwiazd nie wystarczy nam na długo. Widziałam, jak niektóre z tych najjaśniejszych topiły się i spadały z nieba. Jeśli jedna może się stopić, to znaczy że pozostałe też mogą. Jeśli zaś wszystkie mogą się stopić, to może się to stać tej samej nocy. Ten tragiczny moment kiedyś nadejdzie, wiem o tym. Mam zamiar czuwać co noc i patrzeć na nie, tak długo, jak tylko uda mi się nie zasnąć. Zapiszę sobie w pamięci te rozgwieżdzone, błyszczące pola tak, żebym z czasem, kiedy je zabiorą, mogła mocą wyobraźni przywrócić te urocze miriady na czarny nieboskłon i sprawić, by znów rozbłysły, i podwoić ich ilość w mych oczach, zamglonych od łez.

## Po upadku

Gdy spoglądam w przeszłość, Ogród wydaje mi się snem. Był taki piękny, niewyobrażalnie piękny, zachwycająco piękny, a teraz przepadł i więcej go nie zobaczę.

Straciłam Ogród, ale za to zyskałam jego i jestem szczęśliwa. Kocha mnie najlepiej jak potrafi, a ja kocham go z całej mocy mej uczuciowej natury, co, jak sądzę, jest właściwe dla mej młodości i płci. Gdy zadaję sobie pytanie, dlaczego go kocham, okazuje się, że nie wiem, i tak naprawdę nie bardzo chcę wiedzieć. Przypuszczam więc, że tego rodzaju miłość nie jest wytworem rozumowania i statystyki, jak czyjaś miłość do innych gadów i zwierząt. Po prostu myślę, że musi tak być. Kocham niektóre ptaki za ich śpiew; lecz Adama nie kocham ze względu na jego śpiewanie; nie, nie dlatego. Im więcej śpiewa, tym trudniej jest mi się do tego przyzwyczaić. Mimo tego proszę go, by śpiewał, ponieważ pragnę polubić wszystko to, co go interesuje. Jestem pewna, że mi się uda, bo na początku nie mogłam znieść jego śpiewu, a teraz już potrafię. Uszy mi od niego puchną, ale to nieważne; do spuchniętych uszu też można się przyzwyczaić.

Nie kocham go również ze względu na bystrość jego umysłu; nie, nie dlatego. To nie jego wina,

że jego umysł jest, jaki jest, gdyż sam go sobie nie stworzył. Adam jest taki, jakim stworzył go Bóg, i to wystarcza. Krył się w tym mądry zamysł, tyle wiem na pewno. Z czasem jego umysł się rozwinie, choć sądzę, że nie będzie to gwałtowny proces. Jednakże nie ma pośpiechu. Taki, jaki jest teraz, jest wystarczająco dobry.

Nie kocham go również ze względu na jego życzliwość i wyrozumiałość, czy też delikatność. Nie, ma pod tym względem braki, ale taki jak teraz, jest wystarczająco dobry, a robi postępy.

Nie kocham go również ze względu na jego zaradność; nie, nie dlatego. Sądzę, że ma ją w sobie, i nie wiem, dlaczego to przede mną ukrywa. To jedyne, co sprawia mi ból. We wszystkich innych sprawach jest teraz wobec mnie szczerzy i otwarty. Jestem pewna, że niczego więcej przede mną nie tai, prócz tej jednej rzeczy.

Smuci mnie to, że coś przede mną ukrywa, i czasem myśl o tym nie daje mi spać, ale wybiję ją sobie z głowy. Nie będę mącić mojego szczęścia, które, jeśli nie liczyć tej jednej rzeczy, jest pełne aż do przesyty.

Nie kocham go również ze względu na jego wykształcenie; nie, nie dlatego. Jest samoukiem i naprawdę wie mnóstwo rzeczy, choć zwykle okazuje się, że jest inaczej.

Nie kocham go również ze względu na jego rycerskość; nie, nie dlatego. Doniósł na mnie, ale go nie winię; sądzę, że to cecha jego płci, a on swojej płci nie stworzył. Ja oczywiście bym na niego nie doniosła — prędzej bym zginęła, lecz to również jest cecha właściwa mojej płci i nie ma w tym żadnej mojej zasługi, bo i ja swojej płci nie stworzyłam.

Dlaczegoż zatem go kocham? Myślę, że po prostu dlatego, iż jest mężczyzną. W głębi serca jest dobry i za to go kocham, ale mogłabym go kochać i bez tego. Gdyby mnie bił i obrażał, i tak bym go kochała. Wiem o tym. Myślę, że to też typowe dla mojej płci.

Jest silny i przystojny, i za to go kocham, podziwiam go i jestem z niego dumna, ale mogłabym go kochać, gdyby taki nie był. Gdyby nie był szczególnie urodziwy, gdyby był życiowym wrakiem, i tak bym go kochała, pracowałabym i zaharowywała się dla niego, i za niego bym się modliła, i czuwała przy jego łóżu aż do śmierci.

Tak, sądzę, że kocham go po prostu dlatego, że jest mój i jest mężczyzną. Przypuszczam, że nie ma innego powodu. Myślę więc, że jest tak, jak powiedziałam na początku: tego rodzaju miłość nie jest wytworem rozumowania i statystyki. Po prostu przychodzi nie wiadomo skąd i nie daje się wytłumaczyć, a nawet nie potrzebuje żadnych tłumaczeń. Tak właśnie myślę. Ale jestem tylko dziewczyną, i to pierwszą, która rozważała te sprawy i może się okazać, że z nieświadomości i braku doświadczenia nie ujęłam tego właściwie.

## **Czterdzieści lat później**

Modlę się o to i pragnę tego, abyśmy mogli odejść z tego świata razem. Jest to pragnienie, które nigdy nie zniknie ze świata, lecz znajdzie swe miejsce w sercu każdej kochającej żony aż po kres wszechczasów i nazywane będzie moim imieniem.

Lecz jeśli jedno z nas musi odejść pierwsze, to modlę się o to, żebym to była ja, gdyż on jest silny, a ja słaba. Nie jestem mu aż tak niezbędna, jak on mnie. Życie bez niego me byłoby już życiem; jakże bym je zniosła? Również i ta modlitwa jest nieśmiertelna, i nie przestanie być wznoszona do niebios, dopóki istnieć będzie mój ród. Jestem pierwszą żoną i ostatnia będzie mym odbiciem.

*Na grobie Ewy:*

*Adam: Gdziekolwiek była ona, tam właśnie był Raj.*

# POSŁOWIE

*Kość z moich kości i ciało z mego ciała:*

o Adamie, Ewie i miłości

*Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył, stworzył mężczyznę i niewiastę* (Rdz 1, 27 wg Biblii Tysiąclecia) — te słowa biblijnej *Księgi Rodzaju* stały się natchnieniem dla setek, jeśli nie tysięcy, dzieł literatury i sztuki. Opowieść o pierwszych rodzicach, ich sielankowym życiu w rajskim ogrodzie i o podstępny wężu, który nakłonił Ewę do grzechu była przetwarzana i ilustrowana przez artystów takich jak Michał Anioł (*Stworzenia Adama* na sklepieniu Kaplicy Sykstyńskiej), J. Van Eyck (*Ołtarz gandawski*), Masaccio (*Wygnanie z raju*) czy A. Dürer (*Adam i Ewa*), opisywana przez pisarzy tej miary co J. Milton (*Raj utracony*). Dla Marka Twaina (1835—1910), wybitnego literata i humorysty amerykańskiego, biblijna opowieść o Adamie i Ewie stała się pretekstem do rozważań nad naturą mężczyzny i kobiety — rozważań dalekich jednak od powagi filozoficznego traktatu, ubranych w formę lekkich, dowcipnych monologów-wpisów do *Pamiętników Adama i Ewy*.

Twain słynął zresztą z lekkiego pióra i talentu humorysty. Nie zawsze przy tym cieszyła go taka sława: toczył z amerykańską krytyką długie boje o uznanie go za poważnego, godnego szacunku pisarza. Urodzony w 1835 roku, Mark Twain naprawdę nazywał się Samuel L. Clemens. Żył długo (zmarł w roku 1910), a jego życiorys mógłby dostarczyć materiału na kilka przygodowych powieści: Twain pracował jako pilot parowców pływających po Missisipi, dał się ogarnąć gorączce złota, poznał też od podszewki zawód drukarza; odbył także liczne podróże. Początki zaś jego pracy literackiej związane są z dziennikarstwem. Swoje doświadczenia z czasów pracy na parowcach zawarł w autobiograficzno-wspomnieniowej książce *Życie na Missisipi*, wydanej w roku 1883. Wspomnienia z tamtych czasów dostarczyły mu też materiału do dwu powieści, które unieśmiertelniły jego imię i wpisały się na zawsze do klasyki literatury dziecięco-młodzieżowej. Mowa tu oczywiście o *Przygodach Tomka Sawyera* (1876) i będącej ich kontynuacją powieści *Przygody Hucka* (1884). Obydwie książki, opowiadające o czasem śmiesznych, czasem strasznych, a czasami bardzo poważnych i powiązanych z aktualnymi wydarzeniami z życia społecznego i politycznego Stanów przygodach dwójki przyjaciół — urwisów z małego miasteczka nad Missisipi stały się bestsellerami. Do dziś są chętnie czytane, wielokrotnie też adaptowano je dla potrzeb kina. Swoją aktualność zawdzięczają one nie tylko atrakcyjnej fabule, ale także bogatemu tłu obyczajowemu, wyjątkowo celnemu uchwyceniu charakterów postaci, także epizodycznych, i satyrycznemu zacięciu autora, malującego barwny obraz życia amerykańskiej prowincji.

Powieści o Hucku Finnie i Tomku Sawyerze nie były jedynymi bestsellerami Twaina. Ogromną popularność zyskały także jego powieści historyczne: realistyczny *Królewicz i żebrak* z 1881 roku i fantastyczny *Jankes na dworze króla Artura* (1889). Ta ostatnia, obok elementów fantastyki i historii, zawierała także sporą dawkę satyry, i to wymierzonej w obydwie strony: zarówno w oddalonych od rzeczywistości średniowiecznych bohaterów, jak i w praktycznie myślącego reprezentanta cywilizacji XIX w.

To właśnie humoreski i satyra były drugą, obok literatury młodzieżowej, domeną pisarskiej działalności Twaina. Słynął on jako człowiek o niezwykłym poczuciu humoru, a jego ironiczne,



często wręcz sarkastyczne powiedzonka i sentencje stawały się powszechną własnością i były chętnie powtarzane i cytowane.

Do gatunku utworów humorystycznych Twaina można zaliczyć jego *Pamiętniki Adama i Ewy*. Podobnie jak inne jego humoreski, także i ta pod pretekstem beztrioskiej i błyskotliwej zabawy stawia liczne i ważne pytania, dotyczące natury ludzkiej i ludzkich uczuć.

Stworzona przez Twaina parafraza *Księgi Rodzaju* składa się z dwu części: *Pamiętnika Adama* i *Pamiętnika Ewy*. *Pamiętnik Adama* rozpoczyna się jednak bynajmniej nie w chwili stworzenia człowieka. Pierwsze jego zdanie brzmi: *To nowe stworzenie z długimi włosami co rusz wchodzi mi w drogę*. Stworzeniem owym, jak się łatwo domyślić, jest kobieta — Ewa. To wokół niej koncentruje się cała rzeczywistość *Pamiętnika*.

Adam początkowo postrzega Ewę jako zwierzę, irytujące i drażniące. Określają ją zaimkiem „ono” i za nic nie chce uwierzyć, że stworzono ją z jego żebra. Denerwuje go ciągła aktywność kobiety, jej pasja do nadawania wszystkim nazw, stawiania tabliczek, porządkowania otaczającego ich rajskiego ogrodu. Kiedy ona, jak nauczył się w końcu nazywać swoją towarzyszkę, wiedzona współczuciem wobec mięsożernych zwierząt postanawia zerwać owoc z zakazanego drzewa i sprowadzić śmierć do Edenu, Adam decyduje się nawet na ucieczkę z raj, choć nie udaje mu się tego planu zrealizować. Ewa i Adam opuszczają raj razem... i wkrótce kobieta znajduje w lesie „coś”, co Adam określa najpierw jako rybę, potem kangura, a wreszcie niedźwiedzia. *Nazwaliśmy je Kain*, mówi Adam o dziwnej istocie, która rośnie szybciej od innych zwierząt i chodzi, jak ludzie, na dwu nogach. Adama zresztą to „znalezisko” niewiele nauczyło — kiedy pojawia się drugie dziecko, Abel, Adam znów zastanawia się, czy ma do czynienia z nieznanym gatunkiem kangura, papugi powtarzającej dźwięki ludzkiej mowy czy może z niedźwiadkiem? Dopiero po pojawieniu się dziewczynek mężczyzna uczy się odróżniać dzieci od zwierząt. *Pamiętnik Adama* kończy się wzruszającym wyznaniem miłości do Ewy: *Lepiej żyć z nią poza Ogrodem, niż w Ogrodzie bez niej*, mówi mężczyzna.

*Pamiętnik Ewy*, przeciwnie niż „notatki” jej męża, rozpoczyna się od stworzenia kobiety. *Żyję już prawie cały jeden dzień*, mówi Ewa w pierwszym zdaniu pamiętnika. Jej pierwszymi obiektami zainteresowania na świecie stają się gwiazdy i księżyc, a pierwszym powodem do płaczu fakt, że nie można strącić gwiazdki z nieba (niestety, ani drąg, ani grudki ziemi nie okazują się skuteczne...) i wpiąć jej sobie we włosy. A potem w życiu kobiety pojawia się dziwna istota, którą Ewa najpierw uznaje za gada, ale prędko orientuje się, że to właśnie musi być ten drugi Eksperyment, mężczyzna... Ewa stara się ułatwić Adamowi życie, chętnie bierze na siebie obowiązek nadawania zwierzętom i roślinom nazw i jest na początku przekonana, że jej towarzystwo i pomoc są dla mężczyzny cenne. Jego obojętność rani kobietę i sprawia jej ból, a jedyną pocieszycielką staje się „przyjaciółka” — odbicie Ewy w wodzie jeziora. Ewa zajmuje sobie czas poszukiwaniami i eksperymentowaniem: uczy się rozpalać ogień, pocierając o siebie dwa patyczki, a następnie używa tego ognia do upieczenia jabłek. *Ogień jest naprawdę piękny. Myślę, że pewnego dnia będzie także użyteczny*, mówi kobieta. Komentarz do jej poczynań stanowią wplecione w tekst dalsze fragmenty *Pamiętnika Adama*, opisujące jego narastającą fascynację Ewą. Mężczyzna nadal oceniają z pewnym pobłażaniem i odrobiną lekceważenia, zwraca na nią jednak coraz więcej uwagi. *Musiałem przyznać, że jest piękna*, komentuje Adam widok Ewy stojącej na skale i śledzącej wzrokiem lot ptaków. Ewa tymczasem zaprzyjaźnia się ze zwierzętami i zaczyna otaczać je opieką, a jednocześnie jej zdolności obserwacji świata i zamiłowanie do eksperymentów pogłębiają się — kobieta bada zachowanie spadających przedmiotów, przygląda się kawałkom drewna pływającym w wodzie, wreszcie dochodzi do wniosku, że została stworzona, *by dociekać tajemnic tego cudownego świata, cieszyć się szczęściem i dziękować Dawcy tego wszystkiego za to, że go obmyślił*. Jej szczęścia nie jest w stanie zakłócić wygnanie z Raju: jedyny wpis datowany *po upadku* jest pochwałą miłości Ewy do Adama, bezwarunkowej i gorącej. Ewa, jak sama wyznaje, kocha Adama nie za jego zalety, nie za zaradność, urodę czy dobroć, ale za to, że *jest mężczyzną i jest mój*. Ostatni wpis, czterdzieści lat po odejściu z raj, jest wzruszającą modlitwą o wspólną śmierć dla małżonków, lub, jeśli to niemożliwe, o to, by ukochany mąż żył dłużej niż ona. Ostatnie

zdanie, zamykające *Pamiętniki*, to epitafium Ewy, słowa jej mężonka: *Gdziekolwiek była ona, tam właśnie był Raj*.

Nawet z tego pobieżnego przeglądu widać więc wyraźnie, jak bardzo ujęcie Twaina różni się od znanej wszystkim narracji biblijnej. Z czworga głównych aktorów biblijnego dramatu liczy się tak naprawdę dwoje: małżonkowie, Adam i Ewa. Wąż-kusiciel odgrywa rolę marginalną, a o jego identyfikacji z szatanem w ogóle nie ma mowy. Nie wspomina też Twain o Bogu-stwórcy: zdanie, w którym Ewa wyznaje swoją wdzięczność dla Dawcy, jest najważniejszą wzmianką o Bogu w całym tekście. Tym, co interesuje pisarza, nie jest bowiem traktat teologiczny ani mit, ani nawet rozważanie przyczyn upadku człowieka. Dla Marka Twaina opowieść o Adamie i Ewie stała się pretekstem do zastanowienia się nad kobietami i mężczyznami, ich podejściem do życia, wzajemnymi relacjami i nad tym, co może ich połączyć mimo wszelkich różnic — miłością.

Adam w charakterystyce Twaina nie wydaje się, mówiąc szczerze, zbyt bystry ani też zbyt szlachetny. Często kieruje nim głównie wzgląd na własne dobro, jeszcze częściej — tchórzostwo i wygodnictwo. Planuje uciec z Raju, kiedy tylko dowiaduje się o planach Ewy, zamierzającej zjeść zakazany owoc, ucieka też na polowanie przed „zwierzęciem”, które ocenia jako niebezpieczne — Kainem. Przy tym wszystkim jednak Adam jest wrażliwy na piękno, radosny, a przede wszystkim — zakochany w Ewie. Rozumie swoje uczucia dopiero, kiedy muszą opuścić Raj, ale od tej pory, aż do ostatnich dni, nie ma już wątpliwości.

Ewa w wersji Twaina jest z kolei pod wieloma względami typową kobietą, wręcz chciałoby się powiedzieć — kobietką. Jej pierwszym marzeniem w Raju są ozdoby do włosów, a wada, która denerwuje w niej Adama najbardziej, jest jej gadulstwo. Pragnie za wszelką cenę pomagać zarówno mężczyźnie, jak i otaczającym ją zwierzętom, nie zawsze z najlepszym skutkiem (wyciąganie ryb z wody i kładzenie ich do łóżka nie należy do udanych pomysłów). Zabawne są sceny, kiedy kobieta przekonana jest, że stanowi dla Adama wielką pomoc, podczas gdy z jego własnego pamiętnika wiemy, że Adam nie jest jeszcze pewien, czy Ewa nie jest aby jeszcze jednym zwierzęciem. Ewa przy tym chętnie zamieniłaby Raj w podmiejski park z atrakcjami — a przynajmniej postawiła drogowskazy, gdzie się tylko da. Z drugiej jednak strony Ewa posiada także wiele cech, których tradycyjna literatura satyryczna raczej nie przypisywała kobiecie. To ona, a nie Adam, skłonna jest do refleksji, zarówno nad samą sobą i swoim istnieniem (wystarczy porównać początek obu pamiętników), jak i nad światem i celem jego istnienia. Ewa jest także „odkrywcą” nauki, a raczej — nauk praktycznych: to ona eksperymentuje z ogniem, z przygotowywaniem jedzenia, z grawitacją. Ona, a nie, jak w biblijnym przekazie Adam, nadaje imiona większości zwierząt, ona także uznaje niedzielę za dzień odpoczynku. Nawet najważniejszy i najbardziej brzemienny w skutkach czyn Ewy — zerwanie i zjedzenie owocu z Drzewa Wiadomości Dobrego i Złego — jest tutaj przedstawiony jako jej świadoma decyzja, wynikająca ze współczucia. Ewa rozumie, że zwierzęta, którymi się opiekuje: tygrys, myszołów, lwy — nie powinny jeść trawy ani kwiatów. Ufa, że jeśli sprowadzi śmierć na ten świat, da im szansę na lepsze życie.

Scena zjedzenia jabłka i rozmowy z Bogiem, która w Biblii determinuje cały dalszy los ludzkości, u Twaina nieomal się nie pojawia. W pamiętniku Ewy nie ma o niej mowy, a Adam, wedle swego pamiętnika, nie był nawet obecny, zbyt był zajęty próbą ucieczki z Edenu *zanim* cokolwiek się stanie. Nawet upadek człowieka nie wydaje się zresztą straszny: *Straciłam ogród, ale zyskałam jego i jestem szczęśliwa*, mówi Ewa i to zdanie doskonale podsumowuje uczucia zarówno jej, jak i jej mężonka. Żadne z nich nie żałuje utraconego Raju: każde miejsce, w którym przebywa się z ukochaną osobą, jest przecież Rajem. Adam i Ewa, bardziej niż pierwszymi rodzicami czy biblijnymi postaciami, są u Twaina po prostu kobietą i mężczyzną, dorastającymi do zrozumienia i zaakceptowania wzajemnej miłości.

Oczywiście, w dziele Twaina łatwo znaleźć także smaczki niemożliwe do odczytania bez znajomości biblijnego kontekstu. Przypomnijmy choćby uwagi Adama o dzieciach: *Abel to dobry chłopiec, lecz gdyby Kain pozostał niedźwiedziem, byłby lepszy*. Jak w tym momencie nie pamiętać o tym, co nastąpi, o śmierci Abla i przyszłej zbrodni Kaina, o wygnaniu mordercy do *kraju Nod, na wschód od Edenu* (Rdz 4, 16, wg Biblii Tysiąclecia)?

Opowieść Twaina o dziejach pierwszych ludzi jest więc, jak powiedzieliśmy, po pierwsze i przede wszystkim opowieścią o miłości. Nie ma w niej gwałtownych porywów serca i dramatów niespełnionego uczucia, do jakich światowa literatura miłosna przyzwyczaiła swoich czytelników. Jest jednak w tej krótkiej humoresce-przypowieści głęboka prawda i równie głęboka wiara w siłę miłości. Wystarczy kochać, mówi Twain, by przekroczyć bariery obcości i porozumieć się nawet z istotą tak odmienną, jak Adam dla Ewy, a Ewa dla Adama. Wystarczy kochać, a nawet wygnanie z Raju nie będzie karą, ale początkiem wspólnego życia i wspólnego szczęścia.

*Aleksandra Klęczar*